

**Mateusz Halawa**

# ICH TROJE I MOJA SPOŁECZNA TEORIA OBCIACHU

**M**ichał Wiśniewski, przy wszystkich swoich innych zaletach, ma to do siebie, że jest dla współczesnej humanistyki wyzwaniem niepodjętym jeszcze, lub podjętym w stopniu niewystarczającym. Korzystając z zauważonej przeze mnie luki w wiedzy o współczesnej kulturze polskiej, wobec rosnącej konkurencji na rynku speców od kultury, postanowiłem sformułować kilka krótkich tez, by potem – w sukces ich-Troje-znawstwa nie wątpię – móc być uznanym za „kładącego podwaliny” i „przecierającego szlaki”. Mój szkic, przełomowy w swoim założeniu, tym różni się od innych prac naukowych, że swojej postulowanej przełomowości nie ukrywa, wręcz przeciwnie – obnosi się z nią i chce z niej uczynić swój atut.

## STO: Tezy i Ojciec Założyciel

**Teza 1.** Obciach (żenada, wiocha) jest społecznie skonstruowanym terminem używanym przez jedne grupy w celu napiętnowania drugich. Wytwarza się w ten sposób hierarchia: osoba A mówiąc, że B lub związana z nim osoba B to obciach, piętnuje ją i sytuuje niżej w hierarchii. Może istnieć obciach wzajemny: osoba B jest obciachowa dla A, A zaś – dla B. Obciachowość jest stanem subiektywnym. Kryterium tworzenia hierarchii jest szeroko pojęte pole smaku/gustu estetycznego. Problem estetyki i estetyzacji, jak poucza nas Mike Featherstone, jest jednym z kluczowych dla postmodernizmu problemów, co nie znaczy, że obciach nie istniał wcześniej – po prostu ponowoczesność czyni zeń kwestię szczególnie ważną.

**Teza 2.** W tak zdefiniowanym polu możemy, odwołując się to idiomu brytyjskich kulturoznawców, mówić o funkcjonowaniu **polityki żenady**. Istnieją systemy eksperckie reglamentujące obciach (żenadę, wiochę) i uważające się za szczególnie predestynowane do stwierdzania, co obciachem jest, a co nie. Systemy eksperckie konkurują ze sobą o tę **władzę etykietowania**, zaś przeważająca część społeczeństwa, funkcjonująca poza obrębem systemów eksperckich, przyjmuje te etykiety jak swoje. Jest to polityka żenady w skali makro.

**Teza 3.** Może jednak istnieć ruch oddolnego oporu przeciwko polityce żenady w skali makro. Odwołując się w tym miejscu do teorii Michela de Certeau i Johna Fiske'a, STO zakłada tak istnienie polityki żenady w skali mikro, a więc regulowanej słabiej lub w ogóle nieregulowanej przez systemy eksperckie, jak i możliwość oporu przeciw temu, co systemy eksperckie chcą zdefiniować jako żenadę, wiochę lub obciach. Teoria odwołuje się tu do koncepcji partyzantki semiologicznej Umberto Eco.

**Teza 4.** Szczególnie znaczące dla teorii są właśnie momenty przełamania hegemonii systemu eksperckiego (mówiąc o hegemonii, STO odnosi się do dorobku *British cultural studies*, których przedstawi-

ciele twórczo rozwinęli koncepcję Gramsciego i pozwolili aplikować ją w ponowoczesnym, zmediatyzowanym świecie wielu instytucjonalnych systemów eksperckich).

**Teza 5.** STO, być może zbyt śmiało czerpiąc inspirację z teorii językoznawczych, stanowi, że obciach, przez analogię do znaku językowego, jest arbitralny i jedyne, co wiąże go z rzeczywistością, to umowa społeczna. Naturalną konsekwencją tej tezy będzie stwierdzenie, że w innych, hipotetycznych warunkach, to co jest obciachem dziś mogłoby się stać jego odwrotnością, dla którego to pojęcia wciąż szukamy nazwy, która byłaby odpowiednio *trendy*. Odrzucenie tezy piątej nie musi pociągać za sobą odrzucenia całej teorii – może powstać odłam naukowców badających, czy w samym przedmiocie jest coś, co predestynuje go do bycia obciachowym, i czy może istnieć przedmiot, który nigdy nie będzie obciachem. Badacze pracujący w ramach takiego podejścia, które nazwiemy roboczo **antropologią wiochy**, będą często historykami sztuki, podczas gdy badacze akceptujący tezę o arbitralności, będą częściej wywodzić się z pola nauk społecznych.

**Ojcem Założycielem** i patronem skromnej i na razie jednoosobowej Katedry Badań nad Obciachem, która z czasem stanie się instytutem, by niewiele później całkiem zasłużenie przekształcić się w Wydział, mianujemy niezjącego już Pierre'a Bourdieu, bowiem bardzo bliska nam i w pewnym sensie dająca nam punkt wyjścia do badań jest jego teza, że Kant nie miał racji definiując sąd estetyczny jako bezinteresowny, bo w istocie jest dokładnie przeciwnie – służy on dystynkcji, odróżnieniu się od-, i jest społecznie bardzo istotny. Akt klasyfikacji na podstawie kryterium smaku, przekonywał Bourdieu, mówi nam wiele tak o klasyfikującym, jak i o klasyfikowanym, a – co istotniejsze – również o świecie społecznym, w którym klasyfikacja taka odgrywa dużą rolę.

## Ich Troje, obciach i pornografia: nic nie rozumiem, bo mi zakazali słuchać

Oczywiście nie słucham Ich Troje. Tym, co mnie w niniejszym szkicu zajmie, to – wprowadzona przez słówko „oczywiście” – pozorna naturalność takiego wyboru estetycznego i jego, w moim położeniu, nieuchronność. W istocie, nawet gdybym chciał, nie mógłbym w sposób uprawniony i jawny słuchać Ich Troje, nie narażając się na kpiny. Studiując tam, gdzie studiuje, mieszkając tam, gdzie mieszkam, i będąc pod wpływem takich a nie innych systemów eksperckich instytucjonalnych jak uniwersytet czy większość dzienników, nieinstytucjonalnych jak moja przyjaciółka, która twierdzi, że zna się na muzyce, żeby posłuchać Ich Troje mogę w przybliżeniu zastosować cztery taktyki:

- przybrać ironiczny wyraz twarzy, tak, żeby wszyscy widzieli, i wzdychać *o tempora! o mores!* (łacińska niekonieczna, ale, wciąż jeszcze, pożądana),
- przebrać się za kogoś innego (wąsy!) albo wyjechać do miasta, gdzie nikt mnie nie zna, pójść na koncert niczym do *peep show* lub innego zakazanego miejsca,
- obwieścić wszem i wobec, że „muszę”, bo piszę artykuł do „Kultury Popularnej” i chcę „zrozumieć społeczeństwo”,
- słuchać sam i cicho, żeby nikt nie usłyszał, że słucham.

Narzucające się podobieństwo do taktyk korzystania z pornografii, z której przecież „nikt nie korzysta”, w tym samym sensie, w jakim „nikt nie słucha Ich Troje”, pozwala nam dostrzec ważny efekt działania społecznie wytworzonego obciachu: jest nim poczucie winy i swoista schizofrenia na linii prywatne-publiczne, czy może oficjalne-nieoficjalne. Jeżeli systemy eksperckie, które mówią: nie słuchaj Ich Troje,

nie oglądaj *reality show*, są dla nas ważne, a mimo to oglądamy, cień schizofrenii i poczucia winy musi się na nas położyć. „Europejczyk używa kina, ale się go wstydzi”, miał powiedzieć irzykowski.

Problem w tym, że dawne systemy eksperckie (a jest takim systemem na przykład grupa uniwersyteckich intelektualistów), tracą obecnie swoje znaczenie. Społeczeństwo obywatelskie żyje bez nich lub wytwarza własne. Dawni eksperci, jak zobaczymy w zakończeniu, muszą, proszę wybaczyć darwinizm, dostosować się, albo zginąć (z uniwersum dyskursu medialnego, rzecz jasna). Żyjemy w „epoce normalsów”, diagnozował Wiesław Godzic. To najważniejsza chyba lekcja z *Big Brothera* – co innego wiedzieć, że przeciętny Polak czyta pół książki rocznie, co innego zobaczyć w porze największej oglądalności, że z jedną książką można przeżyć trzy miesiące w naszpikowanym kamerami i mikrofonami kontenerze pod Sękocinem i jest fajnie. Nie ma słowa „fajnie” w języku polskim, przekonywano mnie w liceum. Nie ma?

Chodzi o to, że kiedyś „masy” mogły mówić tylko w symbolicznym obrębie tego, co proponowały im elity kulturalne, ostatnio zaś to elity kulturalne, żeby być usłyszane, musiały udać się do „masowego” programu. Chcę ustalić, dlaczego miejsce do siedzenia wskazał im właśnie Michał Wiśniewski.

## (Pre)historia Ich Troje jako teoria spisku: dlaczego nie zachwyca, skoro zachwyca

Według mnie było tak. Oficjalnie Ich Trojga nie było. Zinstytucjonalizowane systemy eksperckie w postaci połączonych sił telewizji publicznej z Niną Terentiew, TVN, Polsatu, Roberta Leszczyńskiego (jeszcze w „Gazecie Wyborczej”) i innych gazet nie widziały lub nie chciały widzieć; kulturoznawcy i socjologowie, gremium przyznające Fryderyki, stacje radiowe też nie. Ja też nie wiedziałem o Ich Troje – bo i skąd. Psychologia społeczna opisuje rzecz doskonale – otaczamy się ludźmi podobnymi do siebie, a potem przeceńniamy powszechność własnych postaw i sądów. „To niemożliwe, że Tymiński wejdzie do drugiej tury,” orzekliśmy zgodnie w rodzinie przed pierwszymi wolnymi wyborami prezydenckimi. Nikt nie znalazł nikogo, kto chciał na niego głosować. Tak samo „nikt” nie słyszał o Ich Troje.

Intelektualiści, jeżeli mieliby dowiedzieć się o Ich Troje, dowiedzieliby się z mediów. Przyjrzyjmy się więc mediom. Moja, być może szalona, teoria zakłada, że zarządzający mediami (systemami eksperckimi) wiedzieli o fenomenie Ich Troje, ale (przez jakiś czas) nie pozwalali mu zaistnieć symbolicznie. To teoria spisku, podobna do tej, że rząd amerykański już dawno przechwycił w Roswell latające talerze, ale wciąż to ukrywa, tyle że bardziej prawdopodobna. Medialny system ekspercki, jakkolwiek zadufany w sobie by był, nie może nie zauważyć istnienia zespołu, który sprzedaje setki tysięcy nagrań i gromadzi dziesiątki tysięcy słuchaczy na koncertach – wszystko to zaś bez wsparcia jakiegokolwiek innego systemu eksperckiego. Gdy Ich Troje sprzedawało kolejną setkę tysięcy albumów, powtórzmy, bez reklamy czy jakiegokolwiek promocji w mediach, działało nie dość, że poza medialnym uniwersum symbolicznym, to jeszcze niejako poza rynkiem – płyty były tanie, *dumpingowo* wobec wyśrubowanych cen płyt z największych wytwórni, zmagających się (dlaczego?) z powszechną praktyką piractwa. Zespół dawał wielkie, perfekcyjnie przygotowane koncerty. (Od estetyki, rozumianej tu jako system arbitralnych wyborów społecznych, chcę abstrahować). Mój telewizor na ten temat milczał.

Nie ma w Polsce lepszego przykładu niż fenomen Ich Troje, by zobrazować, dlaczego i jak bardzo mylą się teoretycy kultury masowej, którzy chcieliby widzieć społeczeństwo jako bezwolną masę zatimizowanych jednostek sterowaną przez wszechpotężne media. To wizja częsta wśród intelektualistów, pozwalająca im trwać w przekonaniu, że wystarczy znaleźć dostęp do Woronicza, by uzyskać wpływ na ludzi. A tu trzeba partyzantki, komentował Umberto Eco, trzeba zająć pierwsze krzesło przed każdym telewizorem, walczyć o znaczenia i nigdy nie spocząć na laurach.

Teoria masowa nie działa. Powiedziano w telewizji, żeby nie głosować na Tymieńskiego, bo bije żonę? Powiedziano. Przeszedł do drugiej tury. Było coś w telewizji o ich Troje? Nie było. Szał tłumów na koncertach.

## Nie być w telewizji – żenada

(Pre)historia Ich Troje pokazuje nam więc sytuację, w której media wiedzą, ale nie powiedzą. Są figurą systemu paternalistycznego, systemu, który „wie lepiej”. W tym sensie telewizja w Polsce jest (na tym etapie jeszcze) paleotelewizją, czyli telewizją, która wytwarza relację nadawca-odbiorca na podobieństwo relacji mistrz-uczeń.

Moją STO chciałbym wykorzystać po to, by zobrazować arbitralność wyboru, co pokazywać (skoncentruję się na telewizji), a co nie. Zwracam jednak uwagę, że o ile obciach, jak go nazywam, społecznie wytworzony, jest koniecznością – system oparty na sądach estetycznych musi być stabilny i fakt, że są i rzeczy obclachowe, i nieobclachowe, właśnie tę stabilizację mu zapewnia – o tyle w tym przypadku mamy do czynienia z obciachem wytworzonym przez elity władzy (bo jest w istocie władzą decydowanie, co puścić, a czego nie) i na dodatek obciachem nieprzedstawionym. Zespół miał być obclachowy, bo niepokazany w telewizji.

Trudno będzie mnie przekonać, że uprawnione, bo emitowane, strofy „zabrałaś mi lato/nie dałaś nic za to” czy „lato/lato wszędzie/zwariowało, oszalało/moje serce”, a nawet „dziewczyny lubią brąz/co czule pieści je”, są istotnie i jakościowo różne od przemilczanych „zawsze z tobą chciałbym być/przez całe lato/[...]kochaj mnie za to” czy „żadnych granic/żadnych państw”. W modelowej sytuacji STO wszystkie te poetyckie propozycje byłyby jednakowo dostępne dla publiczności, która „wyprodukowałaby” niektóre z nich jako obclachowe, a niektóre zaakceptowała. W omawianym przypadku jednak w sprawę wmixowała się paleotelewizja, usiłując zawęzić wybór (Jeszcze raz pytam: dlaczego Formacja Nieżywych Schabuff – tak, a Ich Troje – nie?). Nie przeczuwała, że będzie to jedno z ostatnich jej posunięć przed śmiercią.

Mówiąc krótko – paleotelewizja, wraz z innymi mediami, rozumując zgodnie z założeniami teoretyków masowości, założyła, że jeśli czegoś (wybranego arbitralnie) nie pokaże, to tego nie będzie: jak zasłonię oczy, zrobi się ciemno i nikt mnie nie znajdzie. Jak domyśla się każdy, kto grał w dzieciństwie w chowanego, założenie to okazało się być błędne.

## Dalszy rozwój wydarzeń, Nina Terentiew i cień Frankenstein

Zatrzymaliśmy się w punkcie, w którym telewizja i inne media wiedzą o Ich Troje, ale nic nie robią. Czekają, aż zignorowany zespół sam zrobi się obclachowy dzięki ich polityce żenady. Tymczasem Ich Troje rosną w siłę, między innymi dzięki temu, że nie ma ich w telewizji! Działa tu opisywana przez Fiske'a i de Certeau przyjemność słabego (pozbawionego władzy systemów medialnych) ze sprzeciwienia się silnemu (sprawującym rządy nad znaczeniami systemom). Gdy to, co ważne dla kilku milionów ludzi, nie ma swojej reprezentacji w mediach, ludzie zaczynają tworzyć swoje przyjemności w opozycji do mediów. To niebezpieczne dla paleotelewizji – Ich Troje urosło już w siłę na tyle, że to zespół ma władzę określenia jej jako obciachu. Prowadzona przez media polityka żenady obraca się przeciw nim – zamiast w porę zasymilować Ich Troje, odrzucili zespół, który, według logiki paleotelewizji, nie powinien był tego przetrwać. Tymczasem zepchnięcie na margines wzmocniło go i teraz w glorii powraca po przynależne mu honory wraz z wypierającą stary, paleotelewizyjny porządek, neotelewizją.

Wprowadzenia na salony dokona, co zaskakujące, program drugi TVP z Niną Terentiew na czele. Dlatego felietonista Res Publici Nowej nazwie ją później Doktorem Frankensteinem, który wyhodował monstrum. To ocena niesprawiedliwa, bo jeżeli ktokolwiek wyhodował Wiśniewskiego to jego publiczność w Polsce, bez najmniejszej pomocy Terentiew, choć można powiedzieć, że przy jej milczącej zgodzie. Nie należy więc w tym przypadku narzekać, że program telewizyjny ma zły wpływ na widownię, tylko za Eco zapytać, czy widownia może mleć zły wpływ na program telewizyjny. Z pewnością dopiero dzięki zapraszającemu gestowi Terentiew widownia taki wpływ uzyskała. (Na boku pozostawmy kwestię tego, jak wygląda, a jak powinna wyglądać polska telewizja publiczna).

Dopiero, gdy popularny w społeczeństwie zespół zaczyna być reprezentowany w telewizji, moja STO może zacząć działać w naturalnych dla siebie warunkach. Dowiaduję się o istnieniu Ich Troje, a z innych źródeł wiem, że to obciach, żenada i wiocha, nie dotykać. Zapytajmy jeszcze, skąd wziął się gest Terentiew? Otóż: albo uległa ona reklamodawcom, albo przyjęła piątą tezę STO (o arbitralności) i zapytała samą siebie, dlaczego pikniki z Agatą Młynarską – tak, a koncerty Ich Troje – nie. I wyszło, że tak naprawdę nie ma różnicy.

## Powinno się zakazać, ale nie ma nikogo, kto mógłby

Symboliczne uznanie istnienia Ich Troje przez telewizję rozsierdza przedstawicieli Innych systemów medialnych – TVP zabrała im potencjalnych odbiorców reklam (dotąd niereprezentowani słuchacze Ich Troje), a medium, w którym nie ma Ich Troje, wobec złamania niepisanego sojuszu przez Terentiew, jest przez fanów uznawane za jeszcze bardziej obciachowe. Polityka żenady doprowadza niektóre systemy do ustępstw (Michał Wiśniewski stopniowo przenika do gazet i stacji radiowych), niektóre zaś – do gwałtownych reakcji negatywnych. Zwróćmy uwagę – wcześniej nie było czego krytkować, bo wszyscy udawali, że sprawy nie ma. Teraz, skoro Wiśniewski jest w telewizji, Robert Leszczyński, wówczas wpływowy krytyk „Gazety Wyborczej”, może wraz z innymi rozpocząć wytwarzanie wizerunku zespołu i jego słuchaczy jako obclachowych. W pewnym momencie ogłasza, że zespołowi powinno się zabronić występować.

Zwraca uwagę fakt, że figura krytyka muzycznego, eksperta szczególnie ważnego w przypadku stosowania STO na polu muzyki, już wcześniej wzbudzała w środowisku artystycznym coś w rodzaju kulturowej paniki: część artystów atakowała Leszczyńskiego w swoich tekstach, łamiąc niepisaną zasadę nieodnoszenia się do krytyki. Jest w tych gestach świadomość gigantycznej roli systemów eksperckich, które mają władzę zrobienia obciachu ze wszystkiego. STO nie zakłada, że jakkolwiek sztuka „broni się sama”.

Szybko Ich Troje stają się publicystyczną łatką oznaczającą „upadek kultury”, „chłiam w telewizji”, oraz, nie zapominajmy, obciach, wiochę i żenadę. W „społeczeństwie normalsów” mało kto jednak czytuje publicystów, co niektórzy z nich odkryją w zakończeniu tej opowieści. Wiśniewski jest sprawnym PR-owcem albo takich wynajmuje. Mimo to, aby dalej się rozwijać musiał stać się częścią systemu, w opozycji do którego tak skutecznie działał przez tyle lat; dalej podkreśla swoją odrębność i konflikt z otoczeniem. Daje zrobić o sobie dokument, w którym rozprawia się z krytykami, którzy „chcą go zniszczyć”, potem atakuje twórcę tego dokumentu i demoluje studio w jednej z telewizji. Wie, że część swojego sukcesu zawdzięcza temu, że eksperci go nie chcieli i wbrew jego fanom orzekli, że Ich Troje to obciach. Teraz nie może pozwolić sobie na to, by jego fani uznali, że „się sprzedał”.

## Finale: Mazowiecki z wizytą w neotelewizji i co z tego wynika

Sprawę Ich Troje proponuję rozważyć na równi ze sprawą *Big Brothera*, jako jeszcze jeden z dowodów spóźnionej rewolucji – oto w Polsce paleotelewizja zmienia się w neotelewizję. Paternalistyczna instytucja, która chce wychowywać swoich widzów i chronić ich przed żenującymi, obciachowymi i pod każdym względem „nieodpowiednimi” treściami, ustępuje miejsca medium, które uprzywilejowuje kontakt z widzami i rezygnuje z wychowywania: daje wybór lub jego pozór. W poszukiwaniu bardziej neotelewizyjnego środowiska Wiśniewski przeniósł się do TVN, ale i TVP dryfuje w podobną stronę (*vide*: coraz intensywniejsze debaty o ratowaniu misji). Zaczęłam od stwierdzenia, że „masy” mogły kiedyś mówić tylko w symbolicznym obrębie tego, co proponowały im elity kulturalne, ostatnio zaś to elity kulturalne, żeby być usłyszane, musiały udać się do „masowego” programu. To symboliczne przejście od paleotelewizji do neotelewizji chciałbym pokazać, odmalowując następujący „żywy obraz”.

*Jestem, jaki jestem* – show dokumentujące dzień po dniu życie Michała Wiśniewskiego. TVN, rok 2003. Jeżeli Ich Troje jest obciachem, to w rozmowach prywatnych, tam, gdzie najlepiej działa STO. Jeżeli chodzi o media, to Wiśniewski wystąpił już w większości, jego obecność jest uprawniona, ale on wciąż gra na konfrontację, jak w przypadku awantury, która wybuchnie trochę później. Na razie uśmiechy, ale I wyzwiska, bo ktoś zamieścił w internecie samodzielnie wykonany teledysk do *Keine Grenzen*. Dość nieprzyjemny (obciachowy?) i głupi montaż kronik filmowych przedstawiających nazistów wdzierających się do Polski w 1939 roku.

Wkrótce w studiu zasiądzie Adam Krzemiński, specjalista w problematyce polsko-niemieckiej, publicysta „Polityki”. Rozmowa konsekwentnie, acz nie nachalnie, zacznie krążyć wokół korzyści z przystąpienia do Unii i niezrozumienia głęboko współgrającego z ideą projektu europejskiego tekstu piosenki przez autora internetowego żartu. Widzowie zobaczą też dość długą wypowiedź Daniela Olbrychskiego, a później, i tu następuje kulminacja mojej opowieści, pojawi się Tadeusz Mazowiecki. Były premier w duchu demokratycznym i prounijnym poprze ideę Wiśniewskiego – właśnie o przyjaźń i współpracę ponad granicami chodzi. *Keine Grenzen*. W rogu ekranu wciąż będzie widać twarz idola, który albo z aprobatą pokiwa głową, albo z dezaprobatą nią pokręci. Potem będzie przerwa na reklamę szamponu, a widzowie wypowiedzą się, wysyłając SMS-y (geniusz neotelewizji polega na tym, że nie musimy się zgadzać. Nie cierpimy Wiśniewskiego, ale siedzimy przed ekranem i cierpliwie powiadamy go o tym wysokopłatnymi SMS-ami).

### Morał?

Nie jest tak, że z *reality show* z Michałem Wiśniewskim nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Przede mną odkrył coś Mazowiecki: publiczność po drugiej stronie ekranu nie jest szarą ogłupioną przez telewizję masą, która ogląda program, a my nie możemy i nie chcemy tego zrozumieć (jak nie mogła i nie chciała Joanna Bartmańska). Jakkolwiek pociągająco wyglądałyby w druku takie wizje, przed telewizorami nie odbywa się ani kult idola, jak chciałaby Magdalena Tutka, ani czarna msza, jak chciałby Rafał Kotas. Tam siedzą ludzie i słuchają, co się do nich mówi, a potem albo się zgadzają, albo nie. Albo coś nie jest, albo jest obciachem. Obciachowy wydawać by się mogło gest Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego premiera, który dał się wtłoczyć w różowe, 60-sekundowe okienko w niekończącym się strumieniu neotelewizji, bo uznał, że jednak warto, pokazuje, że całą sprawę trzeba przemyśleć od początku.

---

**Mateusz Halawa** jest studentem III roku Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW. Obciach bada od roku, eksperymentując na sobie i otoczeniu.